

Źródło: Infokęty

Jestem mamą. Mam raka. Pomóż mi w walce o życie....

Anna Poparda z Bulowic (33 lata) ma trójkę wspaniałych dzieci: Tomka (8 lat), Hanię (6 lat), Zosię (4 lata) i kochającego męża Krzyśka. Do niedawna ich życie kręciło się wokół codziennych spraw, a największą troską były zwykłe rachunki do zapłacenia i wypadający mleczny ząb. Wszystko zmieniło się wraz z nadejściem diagnozy: rak jajnika...



To był maj. Anna, za namową siostry zdecydowała się na wizytę kontrolną w gabinecie ginekologicznym. To miała być zwykłe, rutynowe badania.

- Po urodzeniu Zosi jakoś nie było czasu i dopiero siostra namówiła mnie żebym jednak się zbadala - mówi Anna Poparda. – Stwierdziłam, że to dobry pomysł, bo faktycznie trochę zaniedbałam te „kobiece sprawy”. Ale w końcu dotarłam do gabinetu. Lekarz zrobił mi USG i okazało się, że mam guza na jajniku – opowiada.

Dalej sprawa potoczyła się błyskawicznie, a wyniki badań nie pozostawiały złudzeń i wskazały na obecność markerów nowotworowych.

- Wtedy nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak poważna to sprawa, bo lekarze twierdzili, że poziom tych komórek nowotworowych jest jedynie podwyższony, że nie jest tak źle – wyznaje Anna. – Dopiero kolejne badania i konsultacje rozwiały wszelkie wątpliwości i zapadła decyzja o wycięciu jajnika. To miało wystarczyć, ale po dwóch tygodniach dostaliśmy kolejny cios – zmiany jednak okazały się złośliwe i konieczna jest kolejna operacja „czyszczenia wszystkiego” – dodaje.

Po operacji Anna została poddana chemioterapii. We wrześniu, po czwartej chemii, nadszedł kolejny cios...

- Przerzuty. To był najgorszy dzień w moim życiu. Nigdy wcześniej się tak nie bałam. Czułam, że świat mi się wali, ziemia ucieka spod stóp, a całe życie przelatuje przed oczami. W pierwszej chwili nie wiedziałam co się dzieje, nie chciałam tego słyszeć, analizować, chciałam, aby to się nie stało, ale musiałam w końcu się z tym zmierzyć. Mam przecież dla kogo żyć... muszę żyć... Wiedziałałam wtedy jedno – nie mogę odpuścić i się poddać, więc szybko zaczęliśmy szukać ratunku. Tym sposobem trafiłam do specjalisty w Warszawie, który leczył, m.in. w Japonii. Wiedzieliśmy, że to nasza nadzieja, jednak okazało się, że terapia nie jest refundowana i potrzebne są gigantyczne pieniądze – mówi Anna.

Innowacyjna metoda polega na zabiegach prądem, który rozbija guzy i na wlewach dożylnych, które mają za zadanie zabijać komórki rakowe. Do tego Anna musi przyjmować całą gamę suplementów, by wzmacniać swój układ odpornościowy i mieć siłę na walkę z chorobą. Miesięczny koszt leczenia sięga 10 tys. zł. Poza tym wciąż poddawana jest chemioterapii.

- Jednorazowo wizyta w Warszawie pochłania około 4 tys. zł, a muszę stawiać się co 10-14 dni – wyznaje Anna. – Terapia ma potrwać dwa lata. Bez wsparcia ludzi dobrej woli nie damy rady, a to moja jedyna nadzieja. Proszę w pomoc... Muszę zrobić wszystko, by moje dzieci miały mamę. Nie mogę ich zostawić... One są takie maleńkie... potrzebują mnie – dodaje nie kryjąc łez.

Mała Zosia nie spuszcza mamy z oczu, towarzyszy jej na każdym kroku i jak tylko trafia się

okazja wskakuje na kolana mocno się wtulając. Anna stara się nie pokazywać dzieciom jak bardzo jest jej ciężko, ale niekiedy trudno odsunąć złe myśli.

- Jestem przede wszystkim mamą. Mamą trójki najwspanialszych dzieci pod słońcem. Zosia, Hania i Tomuś wiedzą, że jestem chora, ale nie zdają sobie sprawy z tego, jak straszna to choroba i nie wyobrażam sobie nawet, by im to uświadamiać. Jak tak na nich patrzę to dociera do mnie, że mogę je stracić, że może nadejść taka chwila, w której zniknę, a one zostaną tu beze mnie, że już nie uczeszę Hani warkoczyków, nie pójdę z Tomusiem na spacer i nie zachwyczę się obrazkiem Zosi... To przerażające. Najczarniejszy z czarnych scenariuszy. Jestem tym dzieciom potrzebna i one potrzebne są mi. Dlatego nie mam wyjścia i chociażbym miała poruszyć niebo i ziemię to się nie poddam. Proszę pomóżcie mi w tej nierównej walce – apeluje.

Pomóc Ani można na dwa sposoby, wpłacając darowiznę na konto fundacji „Znajdź pomoc”, której jest podopieczną, lub przekazując na jej rzecz 1 procent podatku.

Wpłaty na rzecz Ani:

FUNDACJA „ZNAJDŹ POMOC” (UNITED WAY POLSKA)

Nr konta: 52 1050 1025 1000 0090 3010 4252, ING BANK ŚLĄSKI

Tytułem: ANNA POPARDA – DAROWIZNA NA POMOC I OCHRONĘ ZDROWIA

1 procent podatku:

FUNDACJA „ZNAJDŹ POMOC”, KRS 0000414091

Cel szczegółowy: ANNA POPARDA

W gminie Kęty zawiązała się grupa przyjaciół Ani, którzy poprzez organizację różnych imprez chcą zbierać pieniądze na jej leczenie. Niebawem zostanie uruchomiona również zbiórka pieniędzy na portalu pomocowym. O szczegółach będziemy informować na bieżąco na stronie www.infokety.pl i na FB.